

POGLĄDY PEDAGOGICZNE LUDWIKA VIVESA

Ludwik Vives (1492—1540), Hiszpan osiadły we Flandrii, jeden z najwybitniejszych pedagogów doby humanizmu, jest twórcą systemu wychowawczego wyłożonego w dziele *De disciplinis* (O naukach) (1531) i uchodzi za ojca psychologii empirycznej dzięki dziełu *O duszy i życiu*. Zwracał wielką uwagę na psychologiczne podstawy wychowania. Wywarł m. in. znaczny wpływ na Frycza Modrzewskiego i Komeńskiego.

Przedruk przytoczonych fragmentów wg: St. Kot *Źródła do historii wychowania*. Cz. I, op. cit

[WYBÓR MIEJSCA NA SZKOŁĘ]

Trzeba przede wszystkim określić, czego należy uczyć, jak długo, kto ma uczyć i w jakim miejscu. W pierwszym rzędzie sędzę, że trzeba powiedzieć o miejscu, ponieważ przy urządzaniu szkoły o nim się najpierw myśli. Otóż głównie na to trzeba zważać, żeby tam klimat był zdrowy, ażeby uczniowie nie musieli uciekać z obawy przed chorobą; z drugiej strony nie wybierałbym miejsca zbyt uroczego, które by mogło uczniów zachęcać do ciągłego przebywania na dworze, chyba że się zajmują naukami przyjemnymi, jak poezja, muzyka, historia. Należy dalej zwrócić uwagę, żeby miejsce było zasobne w żywność, i to dobrą, aby zdolni uczniowie nie byli zmuszeni wskutek trudnych warunków życia porzucać nauki. Wszakże do nauki garną się raczej niezamożni niż bogaci, których majątek pociąga do zupełnie innych zajęć: polowania, jazdy konnej, wojny, gier i wszystkich przyjemności, do których osiągnięcia za najlepszy środek uważają majątek. Następnie miejsce nie powinno być zbyt uczęszczane, z dala od warsztatów, których praca wiele wydaje hałasu, jak u kowali, kamieniarzy itp. Nie powinno się jednak z drugiej strony wybierać miejsca na pełnym odludziu, ażeby uczniowie, jeśli coś przeszkrobia, mieli świadków i widzów swojego postępu; dlatego pożądaną, by mieszkańcy byli poważni i niezepsuci, których by się uczniowie wstydzieli, a nie jacyś przekupnie, podmawiający ich do złego.

Rozsądnie byłoby zbudować szkołę za miastem, zwłaszcza o ile ono jest nadmorskie lub handlowe, byleby tylko nie wybierać miejsca, gdzie zwykle dla wypoczynku ludzie z miasta spacerują. Nie powinna szkoła leżeć przy drodze, ażeby uwaga uczniów nie odrywała się od roz-

poczętej pracy widokiem przechodniów; także nie w okolicach granicznych, które zwykle nawiedza wojna, ażeby ta obawa nie przeszkadzała im w spokojnej pracy. [...]

[POTRZEBA SZKOŁY W KAŻDEJ GMINIE]

Ze złych i głupich młodzieńców rzadko kto nawraca się w obcej szkole na dobrą drogę, przeciwnie, wskutek tego, że natura jest skłonniejsza do złego, wielu z dobrych staje się złymi. Zmieniają się bowiem ludzie wskutek złego towarzystwa, wskutek poznania rozkoszy, zmieniają się wreszcie, ponieważ ciało zawsze ciąży nad duchem i obezwładnia go swym ciężarem, o ile duch nie znajduje oparcia we wskazówkach i ćwiczeniu... Jeśli nawet chłopcy trafią na wychowawców lub pedagogów ostrych, obowiązujących i czujnych, stają się niewrażliwi na słowa i kary cielesne, które, przyzwyczajawszy się do nich, za nic sobie mają. Do znoszenia ich namawiają koledzy lub słodysz rozkoszy... Chłopiec nie jest obowiązkowy, lecz udaje obowiązkowość, do której zmusza go strach, najgorszy stróż obowiązku, albowiem nic nie robi z zamilowania, do piękna cnoty, albo, co już mniej warte, z ambicji, dlatego nie pracuje nad książkami i nie robi tego, nad czym zdaje się, iż pracuje. Ciało jego jest wprawdzie obecne, lecz duch błąka się po przedmiotach pożądań i pociąga za sobą również ciało, jeśli tylko strach na chwilę go opuści, nie inaczej jak młode źrebie, które ustawicznie zrzucić z siebie chce lejce, siodło i jeźdźca. Jeśli potrafi w jakiś sposób uwolnić się od wychowawcy lub nauczyciela, wydaje mu się, że odniósł niezwykle zwycięstwo i uwolnił się od ciężkiej niedoli... Dojrzałych uczniów w ogóle nie karci się w akademiach; oczywiście nie ośmiela się zrobić tego nauczyciele z obawy, żeby uczniowie nie zmienili szkoły i gdzie indziej nie dali innym zarobić, tym mniej jeśli są bogaci; większa część uczonych patrzy na swój zysk, a nie na nauczanie ucznia. Z tego wszystkiego prócz zepsucia młodzieńca, co jest największym zasadniczym złem, wpływają inne niemałe szkody, strata pieniędzy dla biednego ojca, który może jeszcze inne dzieci do wyżywienia swą pracą.

Do straty pieniędzy dołącza się strata czasu, która się nie da naprawić. Mijają najlepsze lata życia i najzdadniejsze do nauki bez pożytku, on sam rośnie, a razem z nim ignorancja i nienawiść do nauki. I on, który raz był uczniem, to jest panem i wolnym, nie pozwoli używać się do jakiejś podrzędnej pracy, wraca do domu jak dzikie i niewychowane zwierzę, pełen nieuctwa, arogancji, brudu, z duszą skłoną do pożądań. Czasem nawet zarażony chorobami wskutek złego życia...

Jeśli mu ktoś z mądrzejszych zwróci uwagę, stawia opór, a otoczeniem pogardza jako niewykształconymi nieukami i nie przyjmie upom-

nienia od nikogo z tych, którzy sami czasem przyznali, że są niżsi od niego mądrością.

Wszystko jest lepsze w mieście rodzinnym: zdrowiej się odżywiają młode organizmy i korzystniejsze mają warunki dla zdrowia i wzmocnienia dorastających sił. Chłopcy otrzymują wychowanie lepsze i czystsze wśród ludzi starszych i mądrych, a oprócz tego codzienne przebywanie z rodzicami nie pozwoli szacunkowi ku nim wygasnąć. Z łatwością bowiem ojciec zachowa i strzec będzie swego szacunku u syna, którego codziennie widzi i któremu codziennie coś rozkazuje zgodnie z swoją władzą ojcowską. Zwiększa się też miłość, jeśli albo syn jest z natury dobry, albo w ojcu widzi pewne oznaki dobroci i mądrości. Miłość też z rodziców przelewa się na dzieci, które są związane z nimi węzłami krwi...

Rówieśnicy mniej mają sił do zepsucia chłopca, albowiem i on, i towarzysze, gdziekolwiek pójdą, natrafiają na tych, których pieczy są powierzeni i którzy ich od złego odstręczają, zanim w nie popadną. Jeśli zaczną upadać, poda im rękę miłość najbliższych; jeśli to nie wystarczy, przyjdzie z pomocą szacunek i strach, który wessany w krew od pierwszej młodości, wzmocni samo życie i od którego uwolnić się nie mają nadziei, często nawet i woli. Tak bowiem z nakazu i prawa przyrody syn poddany jest ojcu, aby go kochał i czcił i aby nie sądził, że jest rzeczą godziwą nie czcić go. Jeśli zaś to zajdzie, ustawicznie różga będzie się migała przed oczyma chłopca i dokoła grzbietu. To za szczególnie dobre dla tego wieku i szczególnie zdrowe uważa mądry Salomon. Również z przyzwyczajenia silniejszym płomieniem w jego sercu buchać będzie miłość rodziców i ojczyzny, której zawsze będzie się starał pomóc jako rzeczy najprzyjemniejszej i najdroższej, dla niej będzie też dobrze działał, cokolwiek się stanie.

Na wszystkich argumentach, które podniosłem, opieram następujący mój pogląd: W każdej gminie powinno się urządzić szkołę, na nauczycieli powołać do niej osoby uznanej wiedzy, dobrej sławy i doświadczonych. Płacę pobierać winni z budżetu publicznego. U nich chłopcy i młodzieńcy niech się uczą tego, co pojąć mogą zależnie od swego wieku i uzdolnienia. Obyczaje zaś ojczyste i całe przygotowanie do życia obywatelskiego przyswajając sobie winni od doświadczonych starców¹, jak to ongiś bywało w Rzymie.

¹ Vives wyznaje zasadniczo pogląd starożytnych, że w szkole chłopiec ma zdobywać wykształcenie naukowe, wychowanie zaś moralne ma prowadzić dom rodzicielski. Wadliwe stosunki szkolne epoki humanistycznej (brak należycie zorganizowanego nadzoru, przymykanie oczu na wady uczniów, aby ich ze szkoły nie wystraszać i nie zmniejszać zarobku) nie mogły budzić zaufania do wychowawczej pracy szkoły.

[RÓŻNORODNOŚĆ UZDOLNIEŃ MŁODZIEŻY]

Chłopiec winien być do szkoły przyjęty z tym zastrzeżeniem, że kilka miesięcy będzie trzymany na próbie. Jeśli tak się praktykuje z pacholkami i lokajami, którzy półmiski i talerze na stół podają, jakąż głupota nie robić tak samo względem tego, który wyuczywszy się, może o tyle większe szkody sobie i drugim wyrządzać! Przy każdym z nich trzeba będzie zwracać uwagę na rodzaj jego uzdolnienia; roztrząsanie tego należy do rozważań o duszy. Podnosimy tutaj kilka szczegółów dla obecnego celu. W umyśle trzeba uwzględnić zdolność obserwacji, zdolność do łączenia szczegółów w całość, zdolność porównania potrzebną do sądzenia; nie ma nic bardziej podobnego do umysłu jak oko. Oko jest światłem ciała, umysł światłem ducha, w oku jest zdolność widzenia wszystkiego, co ma barwę, i to nazywa się bystrością. Są jednak ludzie, którzy wcale dobrze widzą szczegóły, a wszystkiego równocześnie nie chwytają, albo jeśli chwytają pewien punkt, to go jednak nie zatrzymują. Często też ci, którzy patrzą, przejmują zjawiska i zachowują, nie umiając ich porównywać między sobą ani rozróżniać jakości i istoty przez porównanie z innymi rzeczami. Tak samo rzecz się ma ze zdolnością umysłów. Mianowicie są niektórzy ludzie bystrzy i widzą dokładnie szczegóły, związku ich jednak nie chwytają albo nie zatrzymują; ich zdolność pojmowania jest ciężka albo pamięć krótka i chwiejna; niektórzy pojmują, lecz nie namyślają się nad tym, co widzieli, aby osądzić istotę rzeczy i odróżnić je od innych. I tak, jak są oczy albo ślepe, albo dotknięte periodycznymi chorobami, tak umysły częściowo dotknięte są ustawiczną chorobą, częściowo w pewnych okresach czasu są całkiem zdrowe... Umysłu nie można badać na rzeczach lichych, małych i dziecinnych; bo i oko nie musi widzieć, jeśli patrzy późną porą lub w ciemnościach. Tak samo nie można uważać tego umysłu za bystry, który dobrze działa przy rzeczach małych i błahych, lecz tylko ten, który jest sprawny w świetle i w rzeczach wielkich...

W umyśle rozróżniamy działalność i materię. W działalności zachodzą dwa stany: natężenie i pojemność, jak np.: małe i wielkie, krótkie i długie, szybkie i powolne; są ludzie, którzy z uwagą zajmują się czymś i cieszą się, gdy są pochłonięci pracą, inni pracują bez skupienia uwagi i nie chcą wziąć się przeważnie do studiowania rzeczy, lekkomyślni i rozerwani; takimi byli według świadectwa Horacego Owidiusz i Lucylisz. Jedni mają usposobienie roztrzepane, inni nie mogą pracować przy upale, inni wreszcie unikają lub nie znoszą skupienia uwagi wskutek ociężałości ciała; jedni widzą słabiej, inni bystrzej. Ci ostatni docierają do jądra rzeczy, stąd nazwa bystrości; drudzy zatrzymują się na samej powierzchni rzeczy, stąd tępota.

Są tacy, którym początki idą łatwo, później ustają przy pracy umysłowej, rozlewa się po ich umyśle jak gdyby jakieś zamroczenie, czego

nie było, kiedy ze świeżymi siłami przystępowali do pracy; inni, silni, przetrzymują to wszystko szczęśliwie; jedni to, co widzieli, od razu w umyśle łączą, inni rozdzielają i rozdrabniają do szczegółów; to się nazywa dokładnością. Są tacy, którzy w umyśle swym przebiegają jakby punktami wiele szczegółów i nigdzie nie spoczywają, inni zatrzymują się i jak gdyby wyciskają ślady. Swobodni są ci, którzy szybko osiągają, czego chcą. Z nich niektórzy są obdarzeni taką siłą umysłu, że wszystko, czego potrzebują, ogarniają jak gdyby jednym spojrzeniem i wszystko mają jak gdyby pod ręką... Zdarza się to ludziom nie tyle pilnym, ile genialnym, jak świadczy Cycero i Seneka, umysł bowiem zapalony rzuca im przed oczy wiele zjawisk. Inni idą powoli, przychodzą jednak do tego, co postanowili, i z tych jeden powolnym swym krokiem zajdzie dalej niż ci, których pierwiej wymieniłem, w swoim rozpędzie.

Są tacy, którzy wypoczywają krótko, lecz często, i tacy, którzy długo pracują i długo spoczywają. Ci zapaleni płoną upornie, jak ogień w materii, a odstręczeni od roboty długo pozostają zimni. Zmiany te częste i codzienne powoduje pożywienie i napój, pogoda, miejsce i stan fizyczny. Tego, który zawsze pozostaje równym, nazywali „człowiekiem każdej pory”. Ale bywają i odstępstwa wskutek rozmaitej natury jednostek. Taka jest bowiem konstytucja fizyczna i temperament, że raz są wielcy, i zdolni, raz znów niepodobni sami do siebie. Są też inne zmiany długotrwałe, zależne od wieku. Jedni zdolniejsi stają się z latami, jak Scipio; inni marnieją tak jak retor Hermogenes w czasach Marka Aurelego, który z bardzo wymownego chłopca stał się zupełnie niezdolnym do wymowy mężczyzną. Na gorsze zmieniają się umysły przedwcześnie dojrzałe; jeśli w młodości cechował je umiarkowany zapał, później, kiedy przyjdzie ociążałość fizyczna, tępieją; jeśli zaś choroba zaostrzy się i zesrodkuje koło mózgu, popadają w szaleństwo. Na lepsze zaś zmieniają się ci, którzy z początku mają nieumiarkowany zapał, albo ci, których ciało, pełne zbytnich soków, później się oczyszcza. Którzy mają ducha delikatnego i subtelnego, powinni mocno się odżywiać, ażeby nie rozpraszać się na wszystkie strony zbyt wrażliwym umysłem i aby mogli zatrzymać się przy uprawie jednej dziedziny. Bez zmian wreszcie zostają ci, których sprawność fizyczna rozwija się w zgodzie ze stopniami wieku.

O ile chodzi o materię, to niektórzy celują w robotach ręcznych. Można widzieć chłopców ustawicznie malujących, budujących, tkających; wszystko to robią dobrze i z takim powabem, że można by myśleć, iż się długo tego uczyli. Inni oddają się rzeczom wznioślejszym, gdzie trzeba rozumu, pobudzeni większą i wyższą dążnością myśli. Jako dzieci nie nadają się do robót ręcznych, pojmują jednak każde słowo, kształcą umysł bardzo zwawo. Mało jest dzielnych w obydwu tych kierunkach, choć nie brak i takich.

Jedni nadają się specjalnie do pewnych gałęzi, jak poeci do mowy

wiązanej. Widziałem takiego, który doskonale opowiadał, a zupełnie błędnie rachował. Do rzadkości należą też tacy, którzy we wszystkich dziedzinach umysłu, oczywiście rozumowych, godni są pochwały. Takim według Plutarcha był umysł Cyncerona.

Różność uzdolnień można poznać na materii i na działalności umysłu. Jedni są zadziwiający i pomysłowi w błazeństwach i błahostkach, w rzeczach wielkich i poważnych nie mogą zdziałać, tak jak ci, którzy w żartach są dowcipni i cięci, lecz do rzeczy poważnych nie objawiają zdolności. Do tego gatunku należą poeci epigramatyczni i błazny, o których jest dobre stare powiedzenie, że prędzej będzie błazen bogaczem niż dobrym ojcem rodziny. Z tej liczby są też ci, których umysł ślizga się po powierzchni rzeczy i rozpatruje pewne drobnostki, które uchodzą uwagi innych, lecz nigdy nie dochodzi do głębi i do jądra sprawy. Są oni bystrzy, lecz bystrość ich podobna raczej do szpilki, która jeden włos potrafi rozdzielić na cztery albo pięć żyłek, aniżeli do ostrza miecza, które rozcina przedmiot solidny i twardy. Do takiego zaś miecza są podobni ci, którzy w żartach i w bzdurach nie potrafią zdziałać; lecz w rzeczach poważnych są wielcy, jak Demostenes. Cyncero w obu tych gatunkach był mistrzem.

Są tacy, którzy nie mogą w ogóle znieść rzeczy poważnych, nie tyle z natury, ile z powodu życia lekkiego, jakimi byli mieszkańcy Miletu i Sybaris. Podobnie w sztukach i w naukach są ludzie stworzeni do jednych, do innych zupełnie niezdolni. Idą niektórzy za nauczycielem, mianowicie zdolni i skromnie o sobie myślący. Inni pędzą naprzód, a z tych niektórzy w głupi sposób, jak np. ci, co się dają uwieść niesprawdzonym pomysłom, a sami je uważają za pewniki, niektórzy zaś w sposób szczęśliwy, jak np. najlepsze umysły teoretyczne. Przykładem jest Chryzyp, który niczego innego nie żądał od nauczyciela, jak tylko twierdzeń, mówiąc, że sam wynajdzie ich uzasadnienie. Niektórzy dobrze posługują się cudzymi pomysłami, sami nic nie tworząc, jak np. ci, którzy się oddają naśladowictwu, co jest błędne, o ile się na tym przestaje. Inni wolą wynajdywać własne poglądy, niż posługiwać się cudzymi, to są raczej umysły, które nie mają ochoty zajmować się rozumieniem i sprawdzaniem obcych rezultatów. Nie brak wreszcie takich, którzy jedno i drugie robią, gdzie potrzeba; są to ludzie bystrzy, umiejscawiający się gorliwie i w rezultaty obcej myśli.

Charakter wpływa też na umysły; stan fizyczny, z którego rodzą się afekty, wielki wywiera wpływ pod tym względem. Charakter warunkowany jest podwójnie, albowiem albo wypływa ze stanu fizycznego, albo z nawyknięcia: Jedni mają temperament drażliwy, inni bardzo spokojny; w innych wszystkie te afekty na przemiany panują i srożą się, u niektórych tylko określone afekty, u jednych skłonności do dobrego, u innych do złego. Są tacy, w których pewne afekty do tego stopnia

obejmują panowanie nad całą duszą, że podporządkowują sobie wszystko, cokolwiek umysł ogarnie.

Niektórzy mają do pewnego stopnia dobry charakter, lecz nagle wybucha w nich afekt, który opanowuje ich umysł i zmusza do zejścia z obranej drogi. Niektórzy są szczerzy i sprawiedliwi, drudzy przebiegli i podstępni. Są tacy, którzy się ustawicznie ukrywają, są drudzy, którzy się zdradzają przy lada podejrzeniu. U niektórych można groźbą wskórać, u innych łagodnością; są charaktery zdrowe i umiarkowane, są niezdrowe i szalone, a te ostatnie albo ustawicznie, albo z pewnymi przerwami; są łagodne, są ostre i gwałtowne. Niektóre charaktery pobudzają się do nauki pod wpływem wielkich i słusznych przyczyn, te nazywamy męskimi; inne ulegają wpływowi małych lub w ogóle żadnych przyczyn za lada powiewem wiatru, te nazywamy niedojrzałymi, lekkimi charakterami. Są jeszcze inne różnice w uzdolnieniach umysłu, ale to, cośmy przytoczyli, już dla naszego celu wystarcza.

[JĘZYK OJCZYSTY W WYCHOWANIU]

Pierwszym, czego człowiek się uczy, jest znajomość mowy. Mowa od razu wypływa z rozumu i myśli, jakby ze źródła, dlatego wszystkie zwierzęta, pozbawione rozumu, nie mają również mowy. Mowa też jest łącznikiem społeczności ludzkiej, bez niej nie mógłby się objawić duch, zamknięty w tak masywnym ciele. Jak myśl mamy z daru Boga, tak też mówienie jest nam przyrodzone, ale ten czy ów język jest skutkiem nauki. Przeto i w domu rodzice, i w szkole nauczyciele powinni starać się, aby chłopcy dobrze władali mową ojczystą i umieli jej, o ile pozwala na to ich wiek, biegle używać. Bardzo w tym pomocni będą rodzice, jeśli sami dla dobra dzieci będą się starać myśli swe wyrażać słowami doborowymi i w mowie czystej i odpowiedniej; również powinni uważać, aby tak postępowały nianki i wszyscy, wśród których dzieci się obracają, ażeby nie mówili beładnie, głupio, prostacko i aby nic nie wymawiali wadliwie, bo to się łatwo w młodym wieku nabywa. Z tego właśnie powodu Chryzyp twierdził, że trzeba wyszukiwać uczone nianki. Co się słyszy w domu, z kim się mówi od dziecka, jak mówią ojciec, matka, wychowawcy, niemałe ma to znaczenie — powiedział Cycero — dla nauki tych języków, które się zdobywa drogą uczenia, jak również dla łatwiejszego zrozumienia cudzych myśli i wyrażania swoich.

Nauczyciel powinien znać doskonale język ojczysty uczniów, bo tylko przy jego pomocy będzie mógł uprzystępnić im wyuczenie się innych języków. Jeśli nie zna słów, którymi w języku ojczystym ściśle i dokładnie może wyrazić to, o czym mówi, w błąd wprowadzi uczniów, a błędy takie będą ich się uporczywie trzymać także, gdy dorosną. Wtedy chłopcy i swojego własnego języka nie będą należycie rozumieć, jeżeli jak najdokładniej każdego szczegółu się im nie wyjaśni.

Powinien też nauczyciel posiadać znajomość rozwoju historycznego języka ojczystego i wyrazów jego, zarówno nowszych, jak starodawnych, i tych nawet, co wyszły z użycia. Winien być niejako zawiadowcą skarbcza języka rodzimego. W przeciwnym razie, ponieważ każdy język ulega częstym odmianom, książki przed stu laty pisane nie będą rozumiane przez potomnych, jak też i bywa, że już nie rozumiemy wielu wyrażeń języka ojczystego.

[ŁACINA JAKO JĘZYK MIĘDZYNARODOWY]

Język jest świętą składnicą wiedzy, czy trzeba coś z niej wydobyć, czy do niej schować, a ponieważ jest skarbcem wiedzy i łącznikiem społeczności ludzkiej, byłoby dla ludzi bardzo dogodnie mieć jeden język, którym by posługiwały się wspólnie wszystkie narody². Jeśli zaś to niemożliwe, to przynajmniej taki, którym by się porozumiewała większość narodów, mianowicie my chrześcijanie, złączeni jedną religią, i w stosunkach towarzyskich, i dla rozszerzenia wiedzy. Istnienie tylu języków jest karą za grzechy. Język ten wspólny powinien być miło brzmiący, wykształcony i bogaty; wdzięk zależy od brzmienia czy to poszczególnych wyrazów oddzielnie, czy to całych zwrotów; wykształcenie języka polega na odpowiednim nazywaniu rzeczy, które się ma nazwać; bogactwo na różnorodności i obfitości słów i zwrotów. To wszystko razem wpłynie na to, że ludzie chętnie mówią tym językiem i dokładnie potrafią nim wyrazić swe myśli, przez co wzrasta ich zdolność sądenia. Takim mnie się wydaje język łaciński, spośród tych oczywiście, których używają ludzie i które są nam znane, albowiem najdoskonalszym byłby ten język, którego słowa wyrażałyby ściśle naturę rzeczy. Takim był prawdopodobnie ten język, którym Adam nadał nazwy poszczególnym rzeczom. Wracając do łaciny, ponieważ jest ona rozpowszechniona wśród wielu narodów, dlatego wszystkie prawie nauki są spisane w tym języku. Jest ona bogata, bo wykształcona i wzbogacona wielu talentami pisarzy, o uroczym brzmieniu, ma moc i powagę nie ciężką i prymitywną, jak niektóre inne języki, lecz powagę dzielnego i mądrego męża, urodzonego i wychowanego w dobrze urządzonym państwie. Byłoby tedy niegodziwością nie pielęgnować jej; gdyby zatracono znajomość tego języka, wielki nieład powstałby między wszystkimi naukami i wielka między ludźmi niezgoda i nieufność, z powodu wzajemnej nieznajomości swoich języków. Również dla rozszerzenia wiary byłoby bardzo korzystnym, żeby ludzie nawzajem się rozumieli: gdybyśmy my i mahometanie mieli wspólny język, spodziewam się, że w niedługim czasie wielu nawróciłoby się do nas. [...]

² Idea języka międzynarodowego, poruszona przez Vivesa, zajmowała żywo wybitne umysły w wieku XVII, zwłaszcza Komeńskiego i Leibniza.